

**ZOFIA MATYSIAK**  
**ur. 1927; Lublin**



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Lublin międzywojenny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin międzywojenny

### **Lublin międzywojenny**

Jak pamiętam Lublin... No cóż, ponieważ mieszkalam na ulicy Bernardyńskiej, a chodziłam do szkoły na ulicę Niecałą, w związku z tym prawie że przechodziłam w poprzek nasze miasto. Przede wszystkim, co się rzucało takiego w mieście - niedziela była dniem wyraźnie określonym od zwykłego dnia. W niedzielę po mszy, to była taka godzina wyjściowa, można powiedzieć, na Krakowskim Przedmieściu i na wszystkich ulicach było moc ludzi bardzo elegancko ubranych. Nawet ludzie, którzy byli biedni, z biedniejszych dzielnic, wyznaczali tą niedzielę swoim ubiorem. Były również magazyny na Krakowskim Przedmieściu z ubraniami. Można było zamówić również ubiory. Najczęściej na piętrze znajdowała się pracownia, natomiast na dole był sklep i tam można było wybrać sobie czy z żurnala czy gotową jakąś suknię dla siebie. Kilka takich magazynów było w Lublinie m.in. pani Łuszczewskiej. Następnie jeszcze były takie sklepy jak z dziczyzną. To było koło hotelu Lublinianka - był sklep z dziczyzną. Na zewnątrz nawet wisiałyające, kuropatwy, bażanty i to można było również kupić w sklepie jak i zjeść obiad wewnątrz. Były sklepy, które interesowały chłopców, bo były z bronią. Leżały na wystawie rozmaite: broń myśliwska czy krótka broń, czy do torebki damskiej, czy do kieszeni jakiegoś przemysłowca... Można było miasto przemierzyć dorożką. Jeżeli chodzi o samochody, to raczej mało było. Pamiętam tylko, że pan Szwentner miał fiata, no ale to była taka rzecz, że na przykład na skrzyżowaniu ulic ten samochód zatrzymywał się, trzeba było wyjść z korbą, korbą zakręcić silnik, rozruszać go, no i wtedy zaskoczyło coś i samochód jechał dalej. W związku z tym jednak najczęściej to były po prostu dorożki. Często bardzo ulice przemierzały autobusy miejskie, ale niewiele ich było. Natomiast to co ja zapamiętałam, to była zajezdnia autobusów międzydzielcowych. Mieściła się ona z tyłu naszego ratusza - między ulicą Nową a Świętoduską. Stamtąd wyjeżdżaliśmy zawsze na wakacje do Puław czy do Kazimierza. To była też zabawna historia, ponieważ bagaże mieściły się na wierzchu, jak i dziś w samochodach osobowych. Było specjalne takie miejsce, gdzie można ten bagaż, kosz czy walizy, co tam człowiek miał, toboły rozmaite przywiązywane były pasami. Na wierzch wchodziło się po drabinie, która znajdowała się z tyłu samochodu. Kierowca albo konduktor umieszczał tam te toboły, albo to byli również ludzie specjalnie wynajęci - bagażowi. Najczęściej byli to Żydzi i oni właśnie podawali te wielkie toboły na wierzch i potem przez miasto taka wielka piramida jechała, szczególnie w okresie wakacyjnym. Bardzo wiele pogrzebów, które szły na Lipową, przechodziło przez Krakowskie Przedmieście, nawet jeżeli było nabożeństwo odprawiane w którymś z kościołów na bocznej

ulicy, to jednak cała procesja za tą trumną szła przez Krakowskie Przedmieście na Lipową. No oczywiście też tak samo ludzie stali i przyglądali się.

Data i miejsce nagrania	1999-04-22, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"